

Za Redakcją odpowiedzialny  
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-  
cu Wilełmowskiem pod Nr. 15.

Biuro Redakcji  
w Poznaniu

Cena ogłoszeń (Inseratów):  
wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamę od  
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Do redakcji, administracji i ekspedycji winny być  
frankowani.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna  
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-  
mieckim i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wło-  
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, i Fran-  
cyi, Anglii i Szwecyi 13 mar.

Przedpłata i ogłoszenia  
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przynosi  
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolonych  
niemiecko-austriackich, należących do państwa  
pruskiego. W innych krajach zaś tylko na podstawie  
w których poddaństwie (obce) może być  
przesłany ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma  
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one  
frankowane.

## Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. —  
W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Rotemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-  
Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Wroclawiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesce-  
wie: L. Zboralski.

## POZNAŃ, 22 lipca.

Polityczna sytuacja na Wschodzie jak była nie-  
jasna tak pozostała też niejasna i równa się niemal  
niejasnemu położeniu militarnemu. Rozlega się wpra-  
wdzie dotychczas jeszcze hasło nieinterwencji; za nią  
odpowiedzieli się ministrowie spraw zagranicznych Rzeszy-  
pospolitej francuskiej, tłumacząc jej potrzebę dla Fran-  
cyi sprawami wewnętrznymi; za nią przemawiał prezes  
gabinetu włoskiego; wyraz nieinterwencji przyjęte  
podobno zrobił w Berlinie, w Petersburgu a  
nawet w Wiedniu; nawet lord Derby, który  
najbardziej i najwięcej zadowalniającą ze wszystkich  
mów parlamentarnych wypowiedział w sprawie wscho-  
dniej, wspomniał także o nieinterwencji — ale czyż u-  
niechęć przez te wszystkie oświadczenia wszelkie oba-  
wy większych zakłóceń, wojny powszechnej? My wi-  
dzimy, że wspólnemu uczuciu mocarstw jest na teraz  
obawa wojny europejskiej; unikają jej to chcą niein-  
terwencji — więc głoszą nieinterwencyę, dopóki pora  
dogodna do interwencji nie nadejdzie — ale dostrzedz  
nie możemy, co jest niewątpliwie najważniejszą, je-  
dnoczą także zamiarów między mocarstwami i choćby  
względnej jednoci celów i uczuć. Rozwój dopiero  
dalszych wypadków rozstrzygnie, czy utrzyma się za-  
sada nieinterwencji lub czy mocarstwa nie będą zmu-  
szone z czasem stanowczo obstarować za interwencyę.  
Pomijamy inne ewentualności, ale czyżby już same o-  
krucieństwa, jakich dopuszczają się Turcy na chrze-  
ścianach w obecnej chwili, nie miały zmienić dotych-  
czasowej polityki mocarstw, gdyby tym okrucieństwom  
nie położono końca ze strony rządu tureckiego? Czy  
nie zmieniałby się sytuacja polityczna, gdyby Rumunia  
i Grecja wystąpiły do akcji?

Od pewnego czasu jest Bułgaria widownią bez-  
przykładnych okrucieństw. Bezstronni a nawet sympa-  
tyzujący otwarci z polskością sprawozdawcy do-  
noszą z tamtąd o mordowaniu mieszkańców — o  
szambionach, mordowanych bezlitośnie lub pedzo-  
nych w jasyr kobietach, o zrównanych z ziemią ogniem  
i mieczem wiośniach, o spustoszeniach i wyniszczeniu  
okolicach. Choćby nawet większa część sprawozdań,  
jak to twierdził kilka dni temu w izbie angielskiej p.  
Disraeli, nie przedstawiała rzeczy w prawdziwym świe-  
tle, choćby liczba 12,000 a nawet 6000 wymordowa-  
nych była fałszywą, to tyle jest pewnym, że żołdactwo  
tureckie dopuszczało się i dopuszcza ciągle jeszcze w  
Bułgarii okrucieństw tak wielkich, że rywalizować  
mogłyby z niemi chyba krwawe orgie wyprawiane za  
Murawiewa Wieszatela na Litwie. Gwałty te pijanego  
szalonego żołdactwa zwróciły wreszcie na siebie uwagę  
dyplomacy europejskiej i głoszenie odezwały się echem  
w kilku parlamentach, gdzie poruszono sprawę okru-  
cieństw bułgarskich i zaspelawiano pośrednio do W.  
Porty w nadziei, że uwolni Europę cywilizowaną od  
widyku, na którego skreślenie nie ma słów odpowie-  
dnych. Zrozumiała to W. Porta, a nie mogąc dużej  
w obec ciążących na niej zarzutów zachować milczenia  
i obawiając się snuć wmięszania się czynnego mocarstw,  
wystąpiła z obroną, która, być może, nie zaspoko-  
i jednak mocarstw europejskich. Dzienniki, tak brzmia-  
okólnik rządu tureckiego, niesłusznie oskarżają oho-  
tników stojących w Bułgarii a nienależących do armii  
regularnej, o rabunki, okrucieństwa a nawet o morder-  
stwa. Ochotnicy ci są to mieszkańcy Bułgarii, którzy

zostali uzbrojeni w tym celu, ażeby bronić swego mie-  
nia przed powstańcami. Prawda jest, że ci ochotnicy  
dopuszcili się karygodnych czynów, ale w każdym ra-  
zie sprawozdania o nich są przesadzone. Mahometanie  
zaś tylko w obronie własnego życia występowali, po-  
nieważ naczelnicy powstania wydali proklamację, aby  
mordowano wszędzie Turków i zniszczono Adrianopol,  
Philipopol i Tatar-Bazardżik. Odnosne dokumenta,  
tak kończy okólnik, wkrótce będą ogłoszone a minister  
Kiany pasza wysłany został do Bułgarii dla przeko-  
nania się o stanie rzeczy. Nie urągał się Porta, pisząc  
czeskie dzienniki, wysyłając w świat taką obronę, mo-  
żnaż dłużej przypatrywać się spokojnie jak bezbron-  
nych pałą i mordują? — Nie mniej sprawiliby kłopotu  
dyplomacy europejskiej Rumunia i Grecja, gdyby  
rzeczywiście, jak niektórzy podnoszą pisma, chcieli ko-  
rzyścić z krytycznego położenia, w jakim znajduje  
się Turcja. Adres tronu księcia Karola utrzymuje  
wprawdzie, że geograficzne położenie Rumunii naka-  
zuje jej zachować postawę neutralną, ale zarazem do-  
daje, że mimo to spodziewać się należy, iż wszystkie  
reklamacy, z którymi kiedyś wystąpił rząd rumuński,  
uwzględnionemi być winny. Jakież to są te reklama-  
cy, jakie to pretensje, zapytuje się prasa wiedeńska.

Organizacja armii rumuńskiej jest dziełem księcia  
Kuzy. Armia składa się: 1. z wojska stałego, 2. z  
czynnej obrony krajowej, 3. nieczynnej obrony krajo-  
wej czyli pospolitego ruszenia, w końcu 4. z gwardyi  
narodowej. Organizacja opiera się na zasadzie po-  
wszechnej służby wojskowej; obowiązek stawienia się  
do wojska rozpoczyna się z ukończeniem 21 roku ży-  
cia i trwa trzy lata w linii i cztery lata w rezerwie.  
Siły zbrojne liniowe Rumunii składają się: 1) z 8 puł-  
ków piechoty po 4 bataliony, ogółem w czasach pokoju  
12,504, na stopie wojennej 32,000 żołnierzy, 2) z 4  
batalionów strzelców na stopie wojennej 4000 żołnie-  
rzy, 3) z 4 pułków konnicy w wojnie 4,400 ludzi i  
5000 koni, 4) z 2 pułków artylerii po 8 baterii a te  
po 6 dział, na stopie wojennej 2496 ludzi, 2240 koni  
i 124 dział; 5) z jednej kompanii pionierów, 6) z  
dwóch batalionów korpusu inżynierów w sile 2000 lu-  
dzi, 7) z dwóch szwadronów furgonów i 8) jednej  
kompanii sanitarniej. Do wojska stałego zalicza się  
jeszcze 700 żandarmów konnych i 200 pieszych. —  
Czynna obrona krajowa składa się z dorobaców i gra-  
niczan. Dorobacze liczą 30 szwadronów, 12,000 ludzi;  
zaś graniczanie liczą 9 batalionów czyli 36 kompanii  
z 19,278 żołnierzy. W statucie organizacyjnym powie-  
dziano, że dorobacze i graniczanie bronić będą tylko  
granic własnego okręgu. Nieczynna obrona krajowa  
tworzy w każdym z 32 okręgów kraju po jednym ba-  
talionie liczącym 1000 ludzi. Ten rodzaj broni nie  
znaczy więcej jak zwykłe pospolite ruszenie. Do  
czynnej gwardyi narodowej należą wszyscy ci, których  
przy losowaniu nie przydzielono do armii stałej. W  
gwardyi narodowej trwa służba od 21 do 46 roku ży-  
cia. W rzeczywistości atoli gwardya narodowa nie  
istnieje. Rząd też nie przykładu do niej żadnej wagi.  
Rumunia może więc liczyć na swoją armią stałą, która  
podzielona na cztery dywizye po dwie brygady w sile  
39,000 piechoty, 4400 konnicy i 124 dział, mogłaby  
pojawić się na placu wojny. Reszta sił zbrojnych  
przydatną jest tylko do strzeżenia granic i utrzymania  
porządku w kraju. Armia rumuńska posiada odtło-  
we karabiny i gwiutowane działa Kruppa.

Telegramy, jakie odbieramy, brzmią jak następuje:  
**Białogród, 21 lipca.** Rząd otrzymał następu-

## KRONIKA LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

(Najnowsze dzieło barona Schweigera o Turcyi. — Historia p-  
sów, napisał dr. Levy Fittinger. — Józef Kriehuber, znako-  
mity wiedeński rysownik.)

W obecnej chwili, gdy uwaga wszystkich zwróco-  
na jest na toczącej się walkę pomiędzy naddunajskimi  
Słowianami a Turkami, odwiecznymi ich ciemiężcami,  
wielkie poważniejsze dzieła, mające na celu wierne  
opisanie przeszłości albo wyjaśnienie charakterystyki  
jednej z tych dwóch ras, niezmiernie są pożądanemi.  
W poprzednich naszych kronikach staraliśmy się po-  
dać czytelnikom niektóre szczegóły odnoszące się do  
Słowian, półwysp bałkański zamieszkujących; obecnie  
korzystając z wyższego w sam czas dzieła barona  
Schweiger-Lerchen pod tytułem „Panowanie pół-  
księżyca na Wschodzie“ możemy zrozumić  
dokładniej rzeczywiste znaczenie narodu, który pędzony  
niegdyś fanatyzmem religijnym, wdzierał się aż do  
serca Europy i na gruzach państwa bizancckiego osta-  
tecznie potęgę swoją ugruntował. Autor, wyborny  
znawca rzeczy wschodnich, studiując osobiście tradycje  
i obyczaje Osmanów na miejscu, podaje o nich wiele  
ciekawych i pouczających szczegółów, prostuje także  
błędne mniemania zakorzenione od dawna w Europie  
co do cywilizacyjnego wpływu wywieranego jakoby  
przez Turków na kraje przez nich niegdyś zawo-  
jowane.

Do najważniejszych błędów, według jego przeko-  
nania, w jakich pozostają wszyscy zajmujący się spra-  
wami wschodnimi, należy ten, że cały tegoż Wschodu  
przepych, świetna przeszłość, jako też romantyczność  
poety mahometanickiej, znajdującą swój wyraz w 1001  
Nocy, przypisywany bywa zwykle Turkom, podczas  
gdy istotnie Arabom zawdzięcza istnienie swoje. Oni  
są twórcami owych ślicznych a pełnych poetycznej  
woni powiastek, architektury, malowniczych strojów,  
całej wreszcie orientalnej kultury, rozciągającej się  
niegdyś od granic Persyi aż do wnętrza Hiszpanii.

„Unter dem Halbmonde, ein Bild des Osmanischen  
Reiches und seiner Völker.“ Jena, 1876.

„Der Hand und seine Rassen.“

jęcą depeszę z pola bitwy: Oszańcowani w Belinie  
Turcy uderzyli w dniu wczorajszym 10 batalionami  
regularnego wojska i korpusem batzibozuków na linie  
serbskie celem wyparcia armii Ranka Alimpicza po za  
Driną. Po sześciogodzinnej walce odparli Serbowie  
Turków i ścigali ich do Beliny. Deszcz ulewny prze-  
szkodził dalszej pogoni za nieprzyjacielem. Turcy po-  
nieśli znaczne straty. Jedny turecy opowiadają, że  
przybyli z Trawnika. — Przedwczoraj uderzyli Turcy  
na serbski oddział pod wodzą pułkownika Ussuna Mir-  
kowicza pod Gramadą na wschód od Aleksinacu. Wal-  
ka trwała 10 i pół godzin i nie została rozstrzy-  
gnięta. Wczoraj ponowili Turcy atak, wzmocnieni  
wojskami z Pirotu, ale zostali odparci.

**Wiedeń, 21 lipca.** Parowiec, należący do au-  
stro-francuskiego towarzystwa, wiozący pasażerów, za-  
grożonym był w drodze z Baziasz do Białogrodu przez  
serbskie forpocztę. Major serbski nadbiegł w samą  
porę i zabronił strzelać forpocztom. Austriacki kon-  
sul genralny ks. Wrede otrzymał skutkiem tego pole-  
cenie, aby zażądał od serbskiego rządu ścągnięcia  
wszystkich forpoczt nad Dunajem. Rząd serbski przy-  
chylił się do tegoż żądania i cofnął wszystkie forpoczt  
nad Dunajem aż do bramy żelaznej. Gdyby był rząd  
serbski nie przychylił się do żądań Austrii, byłaby  
Austria przedsięwzięła natychmiast represyjne środki,  
wedle informacji Telegraphen-Correspondenz-  
Bureau.

Z Francyi ta ważna nadchodzi wiadomość, że se-  
nat na posiedzeniu w dniu wczorajszym odrzucił pro-  
jekt rządowy co do udzielania stopni akademickich  
144 głosami przeciwko 139.

## Rozum stanu Rosyi.

Wiadomo publiczności naszej iż nazbyt  
dobrze, że różni i rozmaici tak z własnego jak  
obcego obozu pomawiają pismo nasze o jakieś  
niewczesne sympatyje dla Rosyi, o przypisywa-  
nie jej z naszej strony jakichś dążeń i zama-  
rów, których na prawdę nie ma a których się  
w praktyce i działalności politycznej dopatrzeć  
nie podobna. Zarzut podobny nie ma podstawy  
a tłumaczyć się zeń nie mamy powodu. Pra-  
wda, wyznajemy, iż mimo całego morza krwi,  
i bezprzykładnych prześladowań, że mimo  
bezdennych przepaści, jaką nienawiść wiekowa  
roztworzyła między Polską a Rosją, nie posu-  
wamy naszych, choćby najsluszniejszych nie-  
chęci przeciw Rosyi do sięgania w walce z nią  
w obronie teorii Duchńskiego do piętnowania  
ludności jej mianem Finów i Mongołów, których  
świat europejski po za Ural wypchnął winien;  
wyznajemy dalej, że nam nie optymizm ani  
niewczesna iluzyjność, ale kombinacje, oparte  
na dzisiejszych danych, wskazują moment przy-  
szłości niewiadomej daty, w którym Rosya po-  
czuje się słowiańską a w poczuciu swęj sło-  
wiańskości zrzuci z siebie hańbiącą łuskę fiń-  
sko-mongolsko-germańską, która ją powstrzy-

muje na drodze prawdziwego postępu i wol-  
ności, która ją czyni niewolnicą na wewnątrz,  
która jej nie pozwala dostrzedz i zrozumieć  
prawdziwego interesu wielkiego i opatrzniości-  
wego zadania na zewnątrz. Moment ten leży  
w naturalnym rozwoju wypadków; być może,  
iż na niego długo czekać wypadnie, ale leży on  
w naturze rzeczy, leży dalej w biegu history-  
cznych wydarzeń, których żaden carski gabinet,  
żadne trzecie oddzielenie, żaden święto-  
bliwy synod, żadne reminiscencye a choćby  
nawet praktyka knuta nie powstrzymają. Na-  
turalna przyszłość Rosyi, mamy tę silną wiarę,  
bo inaczej wypadłoby nam zwątpić o ludzkości  
i postępie jej rozwoju, każe jej przedrzeć się po-  
źniej zrzucić z siebie na wewnątrz skorupę nie-  
wolniczą caratu, na zewnątrz przypomnieć so-  
bie współplemiennosć słowiańską, podjąć myśl  
słowiańską nie jako środek despotycznej ambi-  
cyi, nie jako nie przewodnią szerzenia własnej  
martwoty i niewoli w sercu Europy, lecz jako  
sztańdar swobody i wolności dla współplemien-  
nego żywiołu, który nigdzie dotąd panem swych  
losów nie jest. Taką przedstawia się kombina-  
cyi naszej, być może — i optymizmowi nasze-  
mu Rosya przyszłości niewiadomej, jak już po-  
wiedzieliśmy daty. Nadzieja ta nie pozwala nam  
jednakże zamknąć oczu na prawdę, że Rosya  
teraźniejszości nie rozumie swego zadania, że  
utrudnia przyjsię na świat owę Rosyi przy-  
szłości, że hańbi i plami swe dziejowe zadanie,  
że nie rozumie siebie, że nie rozumie charakte-  
ru obecnej chwili, że nadewszystko nie rozumie  
Słowiańszczyzny, której raz po raz narzuca się  
na przewodniczkę i kierowniczkę. Patrząc w  
obecną zwłaszcza chwilę, w chwili, kiedy po-  
wstanie Słowian bałkańskich daje światu sło-  
wiańskiemu wymowny sygnał nastającej nowej  
epoki w jej życiu, epoki jednakże z pewnością  
nie knuta, nie niewoli, nie małodusznego przy-  
musu, lecz epoki braterstwa i swobody, patrząc,  
mówimy, w takiej chwili na to, co wyprawia  
Rosya, gotowiśmy na prawdę uwierzyć, że w  
carskiej radzie zasiadły jakieś podstępne Wal-  
lenrody, które sobie wzięły za cel zohydzić,  
skompromitować Rosję, rzucić w jej łono ziarno  
trującego rozstroju, uczynić ją „niepodobną“  
w obec całego zdolnego czuć i myśleć świata  
słowiańskiego. — Trzeba było przez dzi-  
wną ironią losu obecnej chwili właśnie, chwili,  
kiedy sztańdar swobody błysnął nad brzegami  
Dunaju i na szczytach Bałkanu, chwili właśnie,  
kiedy przyparciu może niezadługo do ostatnich  
krańców swego obszaru Serbowie i Czarnogórcy  
obejrzą się prawdopodobnie za pomocą współ-  
plemiennę Rosyi, aby niegodziwy i nikczemny

tylę wesołych, smutnych, naukowych, historycznych,  
aneddotycznych rzeczy, co o psie. Wydają o nim  
prawa, podatki uchwalają; pies ma pomiędzy ludźmi  
swoich gorących przyjaciół jako i zawziętych nieprzy-  
jaciół. W historii przyrody nie mało rozdziałów mu  
poświęcono, nawet w dziedzinie sztuk pięknych naj-  
znakomitsze talenty z upodobaniem zajmują się psą ry-  
sowaniem, malowaniem i rzeźbieniem.

Oto w tych czasach także jeden z uczonych nie-  
mieckich badaczów przyrody, doktor Levy Fittinger,  
wydał w Tubindze niepospolitej wartości studium o  
tym przyjacielu człowieka pod tytułem: „Pies i jego  
rasy“ — a że to przedmiot wiele dla wszystkich  
zajmujący, więc pozwolimy sobie trochę o nim po-  
mówić.

Autor przedstawia naprzód psa domowego; daje  
jego historję, charakterystykę, dalej kreśli obyczaje,  
właściwości fizyczne i moralne psa, nareszcie stosunek  
jego do ludzi. Z wielką starannością i pracą doktor  
Fittinger pobierał materiały do swojej pracy, dowo-  
dząc niepospolitego zamiłowania do przedmiotu; mia-  
nowicie kwestyę pochodzenia i różnic rozmaitych ras  
tego domowego zwierzęcia wyjaśnił w sposób świad-  
czący korzystnie o jego przygotowawczych na polu  
badań historii naturalnej studiach.

Punktem ciężkości w dziele Fittingera jest roz-  
dział zajmujący się wywodami pochodzenia psa domo-  
wego; już od wielu wielkich badaczy natury nie mogą  
się w tej zawilej kwestyi zgodzić i dla tego była  
powodem do żywych i zawziętych sporów. Autor  
wtedy dopiero przypuszcza ostateczne jej rozwiązanie,  
jeżeli wszystkie na historycznym polu zebrane we wzglę-  
dzie pochodzenia psa domowego materiały zbada-  
ne zostaną krytycznie przez naukę. Atoli to, co historia  
przez starożytnych pisarzy dostarcza nam w tej kwe-  
sty, ogranicza się do szczupłych rozmiarów, gdyż mała  
tylko niezmiernie ilość rysowanych przez nich wize-  
runków psich doszła do naszych czasów.

Ksenofon jest pierwszym, który na 400 lat przed  
Chrystusem w księdze swojej „De venatione“ opisywał  
psy, dzieląc ich pochodzenie na dwie rasy, na po-  
chodzące od Canis castorius i od Canis vul-

„Der Hund und seine Rassen.“

rząd w tejże samą Rosji wydawał ukazy i rozporządzenia będące żywym kłębem przeciw duchowi słowiańskiemu, głośnym zaprzeczeniem misji słowiańskiej Rosji, samobójczym istnieniem przeciw zdrowej, rozumnej i przynajmniej na przyszłość polityce rosyjskiej. Trudno nam istotnie rozstrzygnąć, czego większa doza w obecnym postępowaniu rządu rosyjskiego, czy niegodziwości, czy dziwnego zaślepienia. Mamy tu na myśli dwa nowe czyny, wymierzone przez Wallenrodów rządu rosyjskiego przeciw żywiołowi szczerze słowiańskiemu w obrębie swego władania i możliwości szkolenia. Znajdą już czytelnicy pisma naszego rozporządzenie, rugujące z dniem 13 bm. język polski z całego wydziału sprawiedliwości w Królestwie Polskim, czyn nikczemny przez swą przesładowczą doniosłość, cofający wstecz światło, cywilizację i wymiar sprawiedliwości w kraju, naśladujący bardzo niefortunnie wzory i przykłady centralizacyjne niesłowiańskich sąsiadów. Równocześnie prawie towarzyszy temu zamachowi wcale niesłowiańskiej namiętności centralizacyjnej znane również czytelnikom naszym rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie publikacji prasowych i wydawnictw w narzeczu ruskim. Kiedy z jednej strony Polakom nie wolno posługiwać się w dziedzinie sprawiedliwości własnym, wysoko wykształconym prawniczo językiem, kiedy go ma zastąpić język rosyjski, nie znajdujący się pod tym względem na odpowiednim stopniu rozwoju, zabroniono równocześnie Rusinom jakoby ku stwierdzeniu starożytnych maksym: Solamen miseris socios habuisse malorum, przywozić jakiebyś broszury i druki własnego narzecza, ogłaszać w nim jakiebyś oryginalne dzieła i tłumaczenia, dawać przedstawienia sceniczne we własnym języku. Potworne, niegodziwe, nikczemne postępowanie! Ma Rosja w swym łonie Szwedów, Niemców, Francuzów i Włochów.

Wiemy, że w Helsingforsie istnieje uniwersytet szwedzki, że są tam dzienniki szwedzkie, że sejm obraduje, że wymiar sprawiedliwości odbywa się w języku szwedzkim. Mają jeszcze Niemcy nadbałtyccy a nawet i Niemcy rozrzucający na ogromnym obszarze państwa rosyjskiego bardzo uznania i uwagi godne przywieźć. Wiemy o książkach, gazetach, teatrach niemieckich, włoskich i francuskich w różnych większych miastach Rosji. Żywioł niesłowiański znajduje się więc w ten sposób głaskany, protegowany, uwzględniony na obszarze tego dążącego nibyto do hegemonii nad światem słowiańskim mocarstwa, kiedy nikczemny rząd tego pseudo-słowiańskiego państwa stawia na liście proskrypcyjnej język i narodową odrębność dwóch tak szczerze słowiańskich, tak zasłużonych w dziejach Słowiańszczyzny żywiołów, jakimi są Polska i Ruś. Nie jestże to potwornym, potwornym ze stanowiska rozumu politycznego, potwornym ze stanowiska prostej uczciwości i moralności? Czyż można w sposób zadowalniający bardziej wrogów Słowiańszczyzny i Rosji odsądzać się od prawa nie tylko już przewodniczenia Słowiańszczyźnie ale od możliwości nawet zasiadania z nią przy wspólnym stole rady czy biesiady? Patrzelismy ostatnimi czasy na bardzo różne przemiany stosunków europejskich. Widzieliśmy organizmy młode, ambitne, chciwie zwiększenia się władzy, podejmujące popularne idee czasu, odnoszące

pius; ostatnia według jego twierdzenia ma być mieszanina psa i lisa.

Arystoteles w swojej Historia animalium, pisaną na 300 lat przed naszą erą, wylicza już siedem odmiennych psów gatunków a mianowicie cztery europejskie i trzy nieuropejskie. Prawie wszyscy starożytni z owych czasów pisarze, którym o psach wypadło coś wspomnieć, podają dwa, najwyżej trzy gatunki i dopiero na krótko przed i po narodzeniu Chrystusa o większej ilości psów mówią. Tak zwany Gratus Faliscus, współczesny Owidiuszowi, w swojej Cynegetyce dwanaście rodzajów psów wymienia; Oppianus zaś piszący w ostatniej połowie drugiego wieku, wylicza ich już szesnaście, które podług krajów, grodów i ludności pobiżnie nazywa. Dla łatwiejszego zorientowania się w szereptych podaniach wielu także innych starożytnych pisarzy służąc mogą wizerunki psów wykonywane na grobowcach, monetach, medalach, mozaikach, malowidłach i tym podobnych tego rodzaju zabytkach ówczesnych ludów, bez czego nie podobna byłoby nam mieć jakiegokolwiek o psach z tamtejszej odległej epoki wyobrażenia.

Po dokładniejszym przypatrzeniu się wizerunkom psów na niektórych pomnikach starożytnych Greków i Rzymian, tudzież po sumiennym ich porównaniu z dzisiejszymi tejszy rasy przedstawicielami, poznajemy pięć głównych, samodzielnych typów a mianowicie kędzia Canis domesticus, Canis extrarius, gończego Canis sagax, charta Canis leporarius i brytana Canis molossus. Jeżeli do tych pięciu typów dodamy jeszcze o krzywych nogach jamnika Canis vertagus valgus, którego pochodzenie według wszelkiego prawdopodobieństwa Ksenofon wyprawdza od bobra, to pokaże się, iż Grecy i Rzymianie znali już wszystkie samodzielne formy psów domowych z wyjątkiem psa karabskiego, którego w Europie poznano dopiero pod okryciem Ameryki a zwanego w języku uczonych Canis carabaicus.

Egipcjanie w szakalach widzieli najdawniejszą, sięgającą sześciu tysięcy lat psia formę, — jak to ich symboliczne pisma przekonywają. Od tych to szakalów ma pochodzić żyjący dzisiaj jeszcze w dzikim prawie stanie gatunek ulicznych psów w Kairze tudzież w innych dolnego Egiptu miejscowościach. Z ułaskawionych czyli domowych psów, na pomnikach egip-

za ich pomocą zwycięstwo. Tajemnica tego zwycięstwa zależała przecież na umiejętnym wyzyskaniu i zrozumieniu potrzeb i dążeń społeczeństw, które były przedmiotem i widownią gry podobnej. Rosja, nie wiadomo nam, czy je chce naśladować, ale jeżeli tak jest rzeczywistość, przynależą, że się zabiera do dzieła w sposób, który ją tylko może doprowadzić do celu wbrew przeciwnemu założeniu. Gruba tylko nieznajomość historii, natury i stosunków słowiańskich, zła wola tylko może gabinetu stojącego pod kierownictwem starego rutynisty jak Gorczaków, obsługiwane przez żyda Hamburgera, administracja tylko i wojskowość, stojąca dotąd w ręku szarańczy inoplemiennej, mogą nie widzieć lub nie chcieć widzieć, w imię jakiego to pierwiastka można łączyć, jednoczyć, sprowadzać do jednego mianownika rozrzucone ogniwa wielkiego słowiańskiego koła. Niemcom i Włochom mógł być odpowiedni pierwiastek centralizacyjny, Słowiańszczyźnie i jej duchowi, naturze, jej tradycjom odpowiadać jako jedynie możliwy łącznik pierwiastek federacyjny. Na ogromnym ciebie Słowiańszczyzny powyrastało w ciągu dziejów mnóstwo indywidualizmów politycznych i narodowych, których przeszłość przemazać się nie da, które uczciwy i serdeczny rozum, które dobra wola, umiająca ich właściwości uszanować, mogłaby sprowadzić do wspólnego mianownika, których przymus centralizacyjny nigdy nie zdławi i nie zgnie. Mamy pośród Słowiańszczyzny narody polski, czeski, ruski, serbski, mamy Słowaków, Morawian, Czarnogórców, Kroatów, Bułgarów, z których każdy z osobna w wyższym lub niższym stopniu wyrobił sobie swoją indywidualność, ma swe osobne dzieje, literaturę, kulturę, wiarę i alfabet nieledwie. Uszanować wszystkie te odrębności i właściwości z wskazaniem wspólnych celów znaczy to samo, co przeprowadzić dzieło łączności słowiańskiej jak może być przeprowadzone. Deptać bezbożnie i niegodziwie, jak to Rosja czyni, odrębności i właściwości owe w najświętszych i najszlachetniejszych ich prawach znaczy to samo, co wbić klin rozszepiający na wieczne czasy słowiańską łączność, co oziębłać narody i plemiona słowiańskie do myśli swego połączenia, co zmuszać je koniecznie bądź to do ciągłej opozycji, bądź to do szukania opieki i możliwości istnienia w związku z żywiołami obcymi. Jeżeli cudzoziemcy rządzący Rosją mają ten zamiar, o czym nie wątpimy, jeżeli chcą zdepopularyzować Rosję w obliczu reszty słowiańskiego świata, jeżeli chcą ją shanbić i zbezczeszczyć, jeżeli nie chcą dopuścić, aby się stała tępą, czym być może i czym być powinna, natenczas możemy jej zręczności z całego serca przyklasnąć. Działali zresztą i umiejętnie, wydając pod pieczęcią carskiego rządu rozporządzenia przeciw Polakom i Rusinom, rozporządzenia wystawiające Rosji w obec całej Słowiańszczyzny bałkańskiej czy austriackiej świetne i wymowne świadectwo niezrozumienia interesu politycznego własnego, najzupełniejszej nieudolności podjęcia słowiańskiej myśli. Czyż po przykładzie danym na widowni polskiej i ruskiej Czech, Słowak, Serb czy Czarnogórzec zatuszowali do białego cara, który mu niesie w zysku zakaz własnego języka, zakaz własnej wiary, zakaz nawet biednego własnego abecadła? Nie wiadomo nam, czy głos nasz niniejszy przetoruje sobie drogę do wiadomości Rosyan, zdolnych myśleć, zastanawiać się i sądzić trochę o przyszłości. Nie wiadomo

skich spotykamy dwa gatunki chartów, jeden gończego i cztery jeszcze inne, z których jeden ma wiele podobieństwa do psa pasterskiego istniejącego w Węgrzech, Pireneach i Algeryi. Fitzinger niemiła, że mały indyjski tak zwany pies - Paris, pochodzi od skrzyżowanego jamnika. Zestawiając tedy razem dzisiejsze znane gatunki z typami psów podawanymi na pomnikach egipskich, szakala z pewnością przyjąć można za protoplastę trzech gatunków jako to: kędzia, gończego i charta.

Nierównie bogatszych zdobyczy, aniżeli zabytki starożytnych ludów, dostarczają nam dokumenta pochodzące z epoki wieków średnich, gdzie rozmaite gatunków nie tylko jest dokładnie oznaczona, lecz nawet szczegółowymi imionami ohrzecona. Wyborny ku temu materiał znalazł Fitzinger w germańskich prawach rólno-lesnych i łowczych, pochodzących z X wieku, a zebranych w jedną całość pod tytułem Geoponica. Autor odkrywa przed nami z tych alemańskich, burgundzkich, fryzjskich, salickich prawodawstw rasy psów żyjące w epoce Karola Wielkiego, i poznajemy tam, oprócz gatunków obecnie w myślistwie używanych, niektóre zupełnie już zaginione — jako to: Leithund, Treibhund jednocześnie Triphunt nazywany, dalej Spurihund, którego prowadzone na sznurze, aby wietrzył ślady ludzkie lub zwierzęce, Bibarhund, co pod ziemią ścigał ofiary, Hapichhund używany do łowów z sokołami i Howarh Canis qui cortem sui domini defendit.

Streszczając pracę swoją, doktor Fitzinger wyprawdza wniosek, że w czasach najdawniejszych ludzkiej historii takie tylko po większej części gatunki psów znane były, które odróżniały się pewnymi odrębnymi cechami rasy i za samodzielne uważane były, wbrew twierdzeniom Buffona, Hallera i Linneusza, utrzymujących, jakoby wszystkie psy miały jednego protoplastę albo w psie pasterskim Canis domesticus ovis, albo w Canis familiaris, albo wreszcie w zwierzętach do tej rodziny należących jako to: wilkach, szakalach, lisach itp. Autor próbuje także krytycznie roztrząsać, czyli rozmaite typy psów domowych nie dałyby się odnieść do jednego tylko gatunku w przypuszczeniu, że ta ich różnorodność wynikała pomalutkiem klimatu, kultury, wychowania, karmienia i t. p. W końcu skłania się do konkluzji, iż ze względu na

nam dalej, czy głos nasz, dostawszy się do niej, potrafiłby w czemkolwiek zaważyć na szali ich namysłu i postanowień i czy zaważywszy nawet byłby znów zdolnym oddziaływać na postanowienia i czyny carskiego rządu. Rząd ten w ręku obcych; aby się dostać do cara, trzeba, jak powiedział pewien znakomity znawca stosunków dworu petersburskiego, być albo kobietą albo szczęśliwym pochlebcą. Jeżeli jednakże głos nasz niniejszy, głos z pewnością nie nienawisci mimo bólu i żywych krzywd pamięci, lecz upomnienia i szczerzego względu na przyszłość, dojdzie do wiadomości uczciwych i zdolnych namysłu Rosyan, natenczas niechaj im rozum i sumienie powiedzą, czy czyny jak obecne przeciw Polakom i Rusinom, czy cały system rządowy w Polsce i względem Polski nie jest w obecnej chwili pożaru płonącego na Bałkanie już nie tylko zbrodnią, czem był zawsze, przeciw nam, ale co ważniejsza, ze stanowiska rosyjskiego ciężkim i nieprzebaczone błędem rozumu stanu Rosji. Uczciwa część Rosji, jeżeli jest istotnie dzisiaj pod obrzydłą skorupą tego, co się świeci na wierzchu, winna nareszcie w interesie przyszłości odezwać się ze swym veto przeciw samobójczej polityce, która, będąc nieszczęściem naszym, jest zarazem hanbą i przeszkodą prawdziwego rozwoju i postępu Rosji.

#### Wiadomości urzędowe.

Sędzia powiatowy Basch w Skwierzynie przeniesiony został do sądu powiatowego w Rawiczu a asesor sądowy Schmidt mianowany sędzią powiatowym przy sądzie powiatowym w Pile.

#### Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 20 lipca.

(Przygotowania do wyborów. — Arocykające Albrecht. — Klapka. — Konkurs dramatyczny. — Na cześć Fredry. — Wy-padki.)

(T) Sprawa wyborów do sejmiku zajmuje się kraj cały, dzięki krokom poczynionym przez tużyszy komitet centralny i zarządzonej przezeń zjazdowej delegacji z prowincji. Ogół zainteresował się już tą ważną sprawą. Delegaci zwołują na prowincji zebrania wyborców celem porozumienia się co do tworzyć się mających komitetów miejscowych i obwodowych. I komitet krakowski ruszył się, już wzmościł się przybrańiem sobie nowych członków, uchwalili organizację wyborczą i wydał odezwę do obwodów, w których ma wyborami kierować. Jeżeli komitety nasze wytrwale na obronę drogi postępowania będą, możemy się lepszego spodziewać rezultatu.

U nas we Lwowie z powodu obecności arcyksięcia Albrechta ciągle przeglądy wojsk, a że odbywają się w czasach wojennych, bardzo jest rzecz naturalną, że wizyty arcyksięcia uważają tu za stojącą w związku z wypadkami nie tylko obecnymi lecz i przewidywanymi.

Dzienniki donosiły, że węgierski generał Klapka wstępuje do wojska tureckiego. Otóż peszteński korespondent Kroniki codzienniej utrzymuje, że Klapka oświadczył, iż sympatye jego stoją po stronie Serbów i że sprzyja im tak, jak wszystkim narodom, które za wolność walczą. "Powiedem wyjazdu jego do Turcji ma być interes prywatny."

Od dłuższego czasu upominali się dzienniki, mianowicie Tydzień, aby na wzór Warszawy, Poznań i Krakowa zdobył się także Lwów na konkurs dramatyczny. Otóż smutny wypadek śmierci Aleksandra Fredry przyczynił się do urzeczywistnienia projektu wspomnianego. Dyrekcja teatru dała wczoraj uroczyste przedstawienie na uczczenie pamięci Fredry, przeznaczając dochód na fundusz konkursowy imienia Fredry. Ile wpłynęło do kasy i czy w inny jeszcze sposób fundusz wczoraj powstały wzmocniony zostanie, nie wiem, publiczność jednak zrobiła, co do niej nale-

żno, rozmaite kształtów tak dalece różniących się pomiędzy sobą, na które tysiące wieków żadnego prawie wpływu wyrzucić nie mogły, muszą przez starożytnych greckich pisarzy wymienione powyżej pięć gatunków wraz z nągim psem karabskim, pod względem morfologicznym jako też pod względem właściwości szczególnych, pozostać w stanowczej i niezależnej odrębności swojej.

Po krytycznych badaniach pochodzenia rozmaitych typów tych zwierząt domowych autor w drugiej części dzieła zajmuje się ich charakterystyką, wykazując psów użyteczność czy to w wiernym strzeżeniu domu, czy na polowaniu, czy wreszcie w innych czynnościach przez człowieka im powierzonych. Psa gończego i jamnika uważa autor za najinteligentniejsze stworzenia w szeregu rodu psiego i nie waha się oddawać im palmy pierwszeństwa.

Przed kilku miesiącami zmarł w Wiedniu jeden z najznakomitszych współczesnych rysowników, Józef Kriehuber, którego prace w świecie artystycznym wiele są cenione i ogromnie używają wiżystości. Dzienniki i czasopisma, wychodzące w stolicy cesarstwa austriackiego, rozpisywały się obzeranie o stracie, jaką ta gależ sztuk pięknych przez śmierć Kriehubera poniosła, podając o nim wiele zajmujących szczegółów, mogących dać wyobrażenie o charakterze i uosobieniu moralnym tego istotnego mistrza czarnej kredki.

Już to wbrew panującemu powszechnie zwyczajowi Kriehuber wyróżniał się korzystnie od masy elegancko i jednostajnie zawsze wystrojonych dzisiejszej generacji artystów, najpodobniejszy własny swój portret przedstawił w fantastycznym stroju arabskiego naczelnika, a istotnie rysami twarzy nadzwyczajnie przypominał tych ogorzałych synów pustyni. Jego czarne włosy i broda, noszone z właściwą mu niedbałością, stanowiły dziwny kontrast z resztą ubrania, które znowu o ile było staranne, o tyle czyste i pełne oryginalności w doborze barwy i kroju. Kriehuber urodzony w 1801 roku, od samego już dzieciństwa zajmował się pędzlem i kredką. Mając zaledwie lat trzynaście wieku, rozpoczął naukowe studia w wiedeńskiej akademii sztuk pięknych i przez lat pięć był najprzejrzejszym pod względem zamiłowania do sztuki i pracy uczniem. Ponieważ celował mianowicie w rysowaniu koni, przeto korzystając ze sposobności, udał się do Galicji, gdzie

zajął, zgromadziła się bowiem bardzo licznie w teatrze co w obecnej porze należy do nadzwyczajnych zaliczeń wypadków. Po odegraniu marzu żałobnego, skomponowanego przez kapelmistrza p. Jareckiego, który tym utworem złożył nowy dowód swego talentu, przedstawiono Zemstę. Pomimo że najlepsze siły naszego teatru wzięły udział w przedstawieniu, nie wypadło tak, jak Lwów przywykł za dawniejszych czasów widzieć Zemstę na swym scenie grywaną. Mianowicie Rejnt nie mógł nikogo pod żadnym względem zadowolnić. Do pana Ładnowskiego mamy istotny żal z tego powodu. A wyglądał ten Milczek jak student, co się na redutę przebrał za „Polaka.“ Po przedstawieniu komedii wygłosiła p. Nowakowska wiersz Platona Kosteckiego na temat słów Fredry zamykających Zemstę: „Zgoda, zgoda, a Bóg rękę poda“, poczem odslonił obraz z żywych osób mający przedstawiać apoteozę Fredry, a chór męski i żeński teatru naszego odpiewał piękną kantatę na cześć poety.

Z powodu kazania wygłoszonego w kościele św. Mikołaja podczas pogrzebu Fredry zrobiono komitet, wi pogrzebowemu zarzut, że takiego wybrał kaznodzieję. Komitet ani nabożeństwem w kościele ani wybozem kaznodziei nie zajmował się, i nie może być odpowiedzialnym za to istotnie fatalne kazanie.

Podczas nabożeństwa tego smutny wydarzył się w kościele wypadek. Młody aktor tutejszy, Gostyński, dostał tak gwałtownego napadu obłąkania, że musiano go natychmiast zawieźć do szpitala.

Wczoraj spłonęło miasteczko Sokal w bardzo znacznej, głównie przez żydów zamieszkałej części.

#### Z teatru wojny.

Stan rzeczy na teatrze wojny ciągle ten sam od niejakiego czasu. Zapowiedziane przez Turków kroki zaczepne przeciw Serbom w kierunku Aleksandru rozpoczęły się wprawdzie, ale zastraszono ich na nowo. Walczono wprawdzie na wielu miejscach i to ośrogiście, a mianowicie nad Timokiem, lecz obiedwie strony utrzymały się w swych pozycjach, tak że pod taktycznym względem żadna nie zaszła zmiana. Dzienniki donoszą, że wielkie deszcze, spadłe w ostatnich dniach, przyczyniły się niemało do zaniechania chwilowo zaczepnych kroków ze strony paszów tureckich, bo wzbране wody Timoku znacznie utrudniałyby operacje. Korespondent augsburskiej Allgemeine Zeitung donosi z Pery, że rozpoczęcie kroków zaczepnych ze strony Turcji miało nastąpić w dniu 16 lipca, bo w tym dopiero czasie mieli dowódcy turecy ukończyć organizację swych pułków. Ten sam korespondent podaje następujące dane o siłach armii tureckiej: „Na serbskiej granicy stoją 4 korpusy, a mianowicie w Niżu, Widnyju, Bośni i Nowym Bazarze. Pierwszy korpus jest najsilniejszym i składa się z 57 batalionów, drugi korpus ma tylko 25 batalionów, trzeci 45 a czwarty 35 batalionów. Każdy z tych batalionów ma 700 ludzi, tak że piechota turecka liczy razem 109,900 żołnierzy. Kawaleria i artylerja należące do tych korpusów ma 15,000 koni. Prócz tego posiada Turcja w Albanii i Sautari pod wodzą Derwisza paszy i Abdi paszy 40,000 wojska. Te pięć korpusów mają razem 165,000 ludzi. Zaciąganie w szeregi ochotników odbywa się ciągle, a w jednym z ostatnich dni zaciągnięto do pułków 5000 ochotników. Ogólna liczba ochotników dochodzi już 40,000, pomiędzy nimi jest 10,000 czerkieskiej kawalerji. Liczba ochotników bosniańskich i albańskich stojących już pod bronią ma wynosić 30,000. Ponieważ równocześnie trzecie zaciągają powołanie rezerwistów pod chorągwie, widoczna, że Turcja, pomimo smutnego swego finansowego stanu, dokłada wszelkich sił, aby słowa w. wezyra: „Nous écraserons la Serbie“, nie były czymkolwiek tylko frazesem. Chodzi tu o hamletowskie „być albo nie być“, a obecna czynność tureckich ministrów nie licuje bynajmniej ze znaną apatyą Osmanów.“

Ponieważ mowa tu już o Turcji, dodamy zaraz, że wszystkie dzienniki bez wyjątku zgadzają się już na to, iż lada chwila należy się spodziewać zmiany tronu w Carogrodzie. Standart i Times dowiadują się na pewno, iż stan Murada V. jest takim, że zdala się trzyma od spraw kraju i ministrów. Następca Murada V. byłby brat jego młodszy, drugi syn Abdul Medzida, Abdul Hamid, urodzony w r. 1842. Ma on być dość wykształconym i inteligentnym, kocha się w

mał okazują na dworach możniejszych panów polskich rysować najpiękniejsze egzemplarze koni. Ztamtąd udał się także w tym samym celu do Królestwa Polskiego i Warszawy, a kiedy w lat kilka później powrócił do Wiednia, wprawdzie w złoty był tak ubogim jak kiedy z niego wyjechał, lecz za to stał się bogatym w doświadczenie i rutynę, nabytą ciągłymi z natury studiami. Wychodziły w swoim czasie w metropolii austriackiej tablice rysunkowe dla dzieci, tak zwane Kinderbilderbogen, używające powszechnie po całych Niemczech wzięści i nie mogło być inaczej, gdy pomyślimy, że właśnie Kriehuber powołał je do życia i zapełniał wyborami rysunkami owymi. Nie była to odpowiednia dla niego praca, lecz żeby żyć, musiał uciekać się do rysowania dla lubej dziatwy ciężkiej i lekkiej kawalerji na litograficznych kamieniach. Dopiero wykonanie kilku udatnych portretów uczyniło imię jego głośniejszem, zaczęto na utalentowanego artystę zwracać uwagę i wkrótce Kriehuber poczęł się cieszyć sławą i wzmagać się wciąż dostatkami. Wice też niebawem stało się modą ubiegać się o zaszczyt posiadania portretu jego ręką wykonanego; kto tylko ze znakomitości europejskich zawiatał do stolicy austriackiej, nie wyjechał z niej, żeby nie zostawić wizerunku u Kriehubera i trwało tak nieprzerwanie przez lat kilkadziesiąt. W świecie artystycznym opowiadają wiele anegdot odznaczających się nierzaz gryzącym dowcipem, których autorem był Kriehuber. Pewnego razu spotkał artystę na spacerze w Volksgartenie niejakiego pana Geck, osobistość znana bardzo dobrze wszystkim w Wiedniu, na którego piersiach błyszczało kilka orderów, i zapytał Kriehubera, azałby nie chciał zrobić jego portretu i czy to nie będzie zbyt wiele kosztowało? — Kosztować wiele nie będzie, odpowiedział artysta; każdy order pański rachuję 50. a głowę tylko 2 guldeny; spodziewam się, że cena nie tylko sprawiedliwa, lecz zarazem wielce także umiarkowana!

Kriehuber pozostawił ogromny zbiór litograficznych albumów, portretów, z kilkaset szkiców, tudzież akwareli i olejnych obrazów.



(Dodatek)